

# Mirosław Kiwka

---

## Kazanie ślubne, Prawo dam

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 7/1, 268-270

---

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ludzkich, ponieważ w swoich sercach wszyscy są ślepi i pijani: przyszli na świat puści i chcą go opuścić pustymi”.

Według Ewangelisty Święta Rodzina musi uciekać. Jezus, Maryja i Józef są zatem uciekinierami. Przynależą do nieskończonego łańcucha emigrantów przemierzających setki kilometrów, niegościnne ziemie, obce i wrogo nastawione miasta i twarze. Są Oni towarzyszami wszystkich rodzin, które ze względów ekonomicznych czy w trosce przed utratą życia są zmuszeni do poszukiwania chleba i dachu nad głową poza granicami ukochanej ziemi. Tym którzy cierpią być może na zbyt szybką amnezję warto przypomnieć że do nich należeli jeszcze nie tak dawno tysiące naszych rodaków. Byli oni wówczas zdolni, do wykonywania przeróżnych prac, często ludzie z „wyższych” sfer z tytułami naukowymi, żeby tylko można było otrzymać pozwolenie pobytu i jakoś przeżyć. Dzisiaj historią zdaje się odwracać. Ze względu na lepszą sytuację ekonomiczną naszego kraju coraz częściej służby graniczne przechwytyują tych, którzy chcieliby zorganizować sobie życie u nas. Są bardzo często odsyłani z powrotem w świat głodu. Warto by się nad tym głębiej zastanowić zanim spoglądać będziemy na nich z pogardą i zdecydujemy się z zimną krwią odesłać ich z naszego kraju.

Jezus już od najmłodszych lat solidaryzuje się z ludźmi słabymi i pokrzywdzonymi. Jego Matka i Opiekun są bliscy domom ubogim a nawet nędznym. Jezus rozbija swój namiot pośród nich. Jest Bogiem, który chce być uboższym od swych stworzeń. Nawet „lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Mt 8,20).

*ks. Krzysztof Janiak*

## KAZANIE ŚLUBNE

### Prawo daru

1. Zamykając drzwi pokoju, zauważyła na schodach małą lampkę, której płomień migotał radośnie pośród wieczornej ciszy. Zaciekawiona podeszła bliżej. Wówczas zauważyła następną, a później kolejną, nieco dalej jeszcze jedną jakby wskazującą na drzwi, zapraszającą do wyjścia w powoli zapadający zmrok. Otworzyła drzwi do ogrodu. Ciepły, letni wiatr beztrąsko przemykał pomiędzy drzewami, przysiadł na trawie, jakby igrając z gromadami cykad, zajętymi właśnie wykonywaniem wieczornej symfonii. Pośród powoli zapadającego zmroku wypełnionego po brzegi ciszą, zauważyła kolejną latarenkę, bliźniaczo podobną do swoich poprzedniczek. Weszła w alejkę wysypaną żwirem. Tu i ówdzie rozświetlały ją te same migotliwe światełka, tworzące jakiś niezwykły szlak, coś na kształt drogi pełnej znaków i pełnej nadziei. Każdy migotliwy płomyk przedziwnie uobecniał jakieś nie dające się wyrazić pragnienie, krył w sobie nieodkrytą jeszcze przez nikogo tajemnicę. Świetlisty szlak prowadził do nieznanych jej zabudowań. Wiedziona ciekawością i bliżej nieokreślonym przeczuciem, pchnęła lekko uchylone drzwi. Stała na progu niewielkiego pomieszczenia wypełnionego do ostatniego zakamarka maleńkimi światełkami. Poczula jak czyjeś dłonie, z nieznaną jej dotychczas delikatnością dotknęły jej rąk. „Chciałem żebyś mnie odnalazła” – usłyszała dziwnie znajomy głos.

2. „Chciałem, żebyś mnie odnalazła” To niezwykle, że każdy człowiek w jakiś sposób pragnie być odnaleziony, zostawia na drodze swojego życia całe mnóstwo różnych światełek w nadziei, że znajdzie się ktoś, kto je zauważy i będzie chciał za nimi pójść, bo każdy człowiek odkrywa w sobie jakąś swoistą niepełność, która staje się pragnieniem, potrzebą, wołaniem. Niemal każdy chciałby kiedyś:

„Kogoś takiego mieć/ jednego/ na być i nie być/ na smutki humory/ i na lzy/ kogoś takiego/ do chleba podziału/ i do uśmiechu/ w samotne wieczory/ Kogoś żeby chciał/ by dać mu tyleż samo/ jednego / najważniejszego człowieka”.

Potrzebie tej towarzyszy jakaś niezwykła zdolność i konieczność zarazem dawania siebie, stawania się darem. A wraz z nią rodzi się paradoksalne przekonanie, że żyjąc tylko dla siebie nie da się odkryć całej wielkości, piękna i najgłębszego sensu życia. Innymi słowy człowiek tak jak słońca, powietrza i pokarmu potrzebuje kochać i być kochanym, potrzebuje dawać i pragnie otrzymywać. Potrzebuje doświadczyć czegoś, o czym mógłby powiedzieć: „Czy to nie cudowne, że Bóg obdarzył nas sobą”.

„Człowiek nie może żyć bez miłości. – czytamy w jednej z encyklik papieża Jan Pawła II – „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją” (RH 10). Wynika to faktu – jak mówi nam inny dokument Kościoła – że „człowiek nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z samego siebie” (KDK 24). Nie może się odnaleźć w pełni, gdy będzie szukał tylko siebie. Człowiek nigdy nie będzie w pełni człowiekiem, gdy nie uczyni ze swego życia bezinteresownego daru, gdy nie nauczy się kochać – to znaczy żyć z innymi i dla innych.

3. W chwili takiej jak ta, kiedy patrzymy na dwoje młodych ludzi na ślubnym kobiercu, myślimy o nich jako o tych, co się szczęśliwie odnaleźli pośród tylu dróg świata, patrzymy na nich jak na swoistą syntezę najgłębszych prawd o człowieku, stworzonym z miłości i dla miłości. Miłości rozumianej jako niezwykle uzdolnienie do stawania się darem, jako niecodzienne wezwanie do przekraczania siebie aż do zupełnie nieoczekiwanego odnalezienia się w innych.

Ta uroczystość stanowi dla nas wszystkich jakieś nowe przypomnienie, że małżeństwo mimo wszystko jest jedną z dróg, na której człowiek ma szansę osiągnięcia właściwej tylko sobie pełni, ma szansę bycia szczęśliwym. Ma szansę to znaczy, że nie jest mu to dane automatycznie poprzez sam fakt przyjscia do ołtarza i uroczystego ślubowania. Bo wiem wszystko, co w życiu ludzkim ma wartość, naznaczone jest jakimś zmaganiem, trudem, walką, wysiłkiem. Skoro wszystko, to miłość także naznaczona jest owym zmaganiem. Bo – jak powiedział ktoś – miłość nie jest kompromisem, ale zawsze rodzi się z walki o drugiego człowieka, o to przede wszystkim, by ocalić go w sobie samym, ocalić to miejsce, tę przestrzeń jaką sobą wypełnia, pozwolić mu istnieć i chcieć, aby istniał w myślach, uczuciach, pragnieniach. Miłość jest zmaganiem, jak każda twórczość, i trzeba ją zdobywać, nieustannie zdobywać jej głębię, „jak zdobywamy nowe słowo w wierszu, (jak zdobywamy nowy dźwięk w muzyce) i nowe barwy na płótnie obrazu”.

Nawet jeśli jest już ona przypieczętowana sakramentalnym „tak”, nawet wówczas nie wolno jej traktować jako coś oczywistego, jak prawo do posiadania, którego nie można utracić. Człowieka, choć mówi się o nim „mój” czy „moja”, nie posiada się jak wszystko poza nim,

o którym także mówimy „moje”. Gdy miłość staje się oczywistością, tak zwyczajną i szarą jak codzienność, gdy traci przynależny jej niepokój, gdy przestaje być zatroskaniem, gdy pierzchną z niej resztki romantyzmu, wówczas przypomina dzwon bez serca, który wprawdzie wisi na wieży, ale nikogo nie wzywa do modlitwy, nie bije na trwogę, ani na wesele, ani na żalobę i nie jest natchnieniem już dla nikogo. Miłość, która nie odradza się stale, stale umiera, podobnie jak wiara zamknięta tylko w schematach pacierzy staje się rutyną.

4. Miłość – rzeczywistość niezwykle bogata i tajemnicza zarazem, do końca nieogarniona jak imię Boga samego. Ostatecznie niemożliwa bez Jego wejrzenia, bo czy w naszej mocy leży sprawić by była cierpliwa, łaskawa, nie znała zazdrości, gniewu, ani próżnych pochwał, nie szukała swego, wszystko potrafiła znieść, wszystko przetrzymać, uwierzyć wszystkiemu i nigdy nie ustać. Jak domki z kart rozpadają się miłości budowane ludzką tylko mądrością. Dla wierzących miłość jest sakramentem, czyli miejscem naznaczonym obecnością Wszechmogącego i Jego obietnicą. Dlatego jesteśmy w tej świątyni, by wyznać, iż to On jest źródłem wszelkiego kochania i jego ostatecznym kresem, jego normą i prawem. On ukazuje drogę i w Jego rękę są nasze losy. Dlatego jest modlitwa i Eucharystia, a serca wypełnia jakaś ogromna nadzieja, że Pan będzie z nimi, by przynajmniej czasami wodę codzienności przemienić na wino wesela, jak owym narzeczonym w Kanie z Galilei. Ich mądrość tkwiła w tym, że potrafili Go zaprosić, że była tam też Jego Matka, z której bierze początek każda dobra przemiana.

Zatem prosimy: tej oto stojącej przed Tobą miłości i wierności, i uczciwości małżeńskiej, i temu trwaniu aż do śmierci, dopomóż Panie Boże wszechmogący w Trójcy Jedyny i wszyscy święci.

*ks. Mirosław Kiwka*

## KAZANIE POGRZEBOWE

### Tajemnica życia

1. Wykuta w białym kamieniu, wspaniała postać siedzącego człowieka o antycznej muskulaturze, nieco przygarbionego, jakby ugiętego pod niewidzialnym ciężarem, wspierającego głowę na rękach w geście głębokiego zamyślenia. U jego stóp, na marach, martwe ciało młodzieńca, częściowo spowite całunem, pełne tragizmu, jak bolesny znak zapytania.

Tę niezwykłą kompozycję umieszczono na pięknym, paradoksalnie pełnym życia i zieleni skwerze, przed wejściem do jednego z cmentarzy. Człowiek zadumany nad jedną z największych tajemnic swojego losu. Zadumany nie bez przyczyny, bo nie myśleć o śmierci to prawie tak, jakby się chciało zapomnieć o życiu.

2. W chwilach takich jak te, które teraz właśnie są naszym udziałem, również i w naszych umysłach rodzi się wiele refleksji i jest w nich wiele zmagania, i wiele pytań, które czekają na odpowiedzi, i wiele odpowiedzi, których prawdę nie zawsze przychodzi łatwo i tak po prostu przyjąć. A temu wszystkiemu, dyskretnie towarzyszy głos mądrego Koheleeta, który jak wysłannik z tamtej strony życia przypomina, że jest czas rodzenia i jest czas umierania; że zdążyć będzie człowiek do swego wiecznego domu, i zanim zerwie się srebrny